

W Janico proboszcz zaprosił nas, abyśmy głosili rekolekcje. Ostrzegał jednocześnie, że ludzie tutejsi są zatwardziali i nigdy nie lubili nadmiernie chodzić do kościoła. Przyjechaliśmy. Pierwszej nocy nie było wielu. Był jednak człowiek leżący na ziemi, który przypominał kukłę z gałganów, która nie może stać o własnych siłach. Na domiar złego miał obie ręce spralżowane i nie mógł jeść ani poruszać się bez pomocy innych. Budził prawdziwą litość u tych, którzy na niego patrzyli...

W mej duszy powstało pytanie: dlaczego przyprowadzili tutaj tego człowieka?

Wziąwszy pod uwagę jego żaloszny wygląd powiedziałem:

- Będziemy się za niego modlić, abyście mogli zabrać go do domu.

Pod koniec modlitwy zaczął się on gwałtownie pocić i drzeć. Widząc to przypomniałem sobie, że ja także odczuwałem wielkie ciepło, kiedy Pan mnie uzdrowił. Dlatego powiedziałem do niego:

-Wstań, Pan cię uzdrowił!

Następnie chwyciłem go za rękę i rozkazałem mu iść. Poszedł aż do tabernakulum. Gdy się zatrzymał powiedział, że paraliż trwał 19 lat: nie mógł chodzić o własnych siłach, ani zrobić jednego kroku. Pomyślałem sobie, że bardzo dobrze, że nie wiedziałem o tym wcześniej, iż od tak dawna nie mógł chodzić, bo chyba nie odważyłbym się rozkazać zrobić mu choćby jeden krok....

Tego samego popołudnia przeszliśmy razem z tym człowiekiem przez ulicę i usadowiliśmy się na bruku. Kiedy siadaliśmy, człowiek ten dorzucił:

- Pan uzdrowił także moje ręce i mogę nimi poruszać.

Dzięki temu nasze pomieszczenie nazajutrz było pełne. Nie wszyscy mogli się zmieścić w środku, część była zmuszona stać za drzwiami kościoła.

W dniu w którym przyjmujemy moc jaką posiada świadectwo, nasze przepowiadanie się zmieni....Wcześniej przygotowywałem wiele homilii, studiowałem klasycznych teologów.

Pisałem to wszystko na kartce i odczytywałem, aby dobrze wykorzystać to bogactwo myśli, które chciałem przekazać. Pan jednak przemienił mnie w tym aspekcie mego życia. Pewnej niedzieli, wobec dobrze zredagowanych notatek odnośnie homilii powiedział do mnie:

- Jeśli ty, który tyle studiowałeś i czytałeś, nie jesteś zdolny wbić tego wszystkiego w pamięć, aby tylko powtórzyć, to jak możesz chcieć, aby ci prości ludzie, którzy nie mają takiego przygotowania jak ty, wzięli to sobie do serca i zastosowali w życiu?

Od tego czasu zmieniłem swój sposób przepowiadania. Teraz składam tylko świadectwa o mocy Bożej, o tym czego On dokonuje i opowiadam przykłady objawienia się miłości Bożej. Nauczyłem się jeszcze jednej rzeczy: najważnie - to nie tyle mówić dobrze o Jezusie, ile pozwolić Mu działać mocą Ducha Św.

Na kongresie w Montrealu w 1997 roku uczestniczyło ponad 55.000 osób, zgromadzonych na stadionie olimpijskim podczas mszy św. Był tam kardynał Roy oraz 6 biskupów, 920 kapłanów. Był tam też burmistrz miasta. Blisko ołtarza znajdowało ponad 100 chorych, umieszczonych na wózkach inwalidzkich.

Modliliśmy się za chorych- cały stadion uwielbiał Boga, gdy pewna kobieta - Rose Aime, która była od 11 lat chora na ciężką sklerozę, niespodziewanie wstała z wózka i zaczęła iść wobec wszystkich. Po drugiej stronie pewien mężczyzna wstał nagle z wózka, potem jeszcze jeden i w rezultacie 12 sparaliżowanych wstało z krzesel i zaczęło chodzić.

Ludzie klaskali i szlochali, płacząc z wielkim przejęciem. Sam burmistrz miasta Montreal zanosił się od płaczu jak małe dziecko. Gdy objawia się Bóg nie ma człowieka, który byłby wielki- wszyscy są małymi. Burmistrz płakał ze wzruszenia i szczęścia.

Nazajutrz główny dziennik napisał:

"zdumienie na stadionie olimpijskim- chromi chodzą"

Dziennik Montreal wspominał:

"sparaliżowani, leżący na łózkach, zaczęli chodzić".

Pamiętam, że nazajutrz przeprowadzono ze mną wywiad telewizyjny pytając:

-Czy nie sądzi ksiądz, że te wszystkie uzdrowienia są wynikiem efektu tłumy, emocji, klaskania ludzi?

Odpowiedziałem:

- Wobec tego proszę mi wyjaśnić, dlaczego w żadnym meczu piłki nożnej lub baseballu żaden paralytyk nigdy nie wstał z łóżka, ani żaden chory na raka nie został uzdrowiony, gdy zwyciężyła jego drużyna?

Jedyną odpowiedzią jest to, że Jezus żyje, zmartwychwstał i jest pośród nas. Nie szukajmy innego wyjaśnienia, gdyż zawsze będziemy w błędzie...

Kardynał Renard zdziwiony licznymi uzdrowieniami powiedział:

Trudno nam przyjąć dzisiaj tajemnicze działanie Ducha św., ponieważ jesteśmy tak rozumni i jesteśmy tak wielkimi racjonalistami. Być może z powodu naszego racjonalizmu lub braku wiary sądzimy, że te dary Ducha św. należą do przeszłości. A przecież Kościół jest nieustanną Pięćdziesiątnicą. Tylko, że trzeba być "podłączonym" do Chrystusa, aby tego doświadczać.

Pewnego dnia zaproszono mnie, abym zwiedził wspaniały zespół hydroelektrowni w Paragwaju. Widok był fascynujący: ludzie a nawet ciężarówki wyglądały jak mrówki wobec potężnych zapór z betonu. Produkuje się tam tyle energii, że pokrywa ona potrzeby kraju, a także potrzeby Brazylii i Argentyny.

Po zapadnięciu mroku spostrzegłem, że kilka domów pracowników centrali termoelektrycznej nie miało napięcia i było jedynie słabo oświetlone światłem świec. Kilka metrów obok jednych z największych w świecie turbin i generatorów nie było prądu, tylko świece, a wszystko dlatego, że sieć konieczna do dopływu energii do ich domów nie została założona.....

Coś podobnego przytrafia się nam niejednokrotnie. **Nasze życie zamiast być oświetlone przez prąd elektryczny, jest oświetlone świecami, ponieważ "nie jesteśmy podłączeni" do Jezusa, który jest światłem świata.**